

Arkadiusz Toporski

Rozrywki rodziny Wielopolskich z Chrobrza w świetle korespondencji prywatnej z lat 1875-1937

Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach 28, 69-81

2013

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ARKADIUSZ TOPORSKI

ROZRYWKI RODZINY WIELOPOLSKICH Z CHROBRZA W ŚWIETLE KORESPONDENCJI PRYWATNEJ Z LAT 1875-1937

Wielopolscy z Chrobrza należeli na przełomie XIX i XX wieku do elitarnego grona polskiej arystokracji rodowej. Ich majątek (Ordynacja Myszkowska) położony był na terenie trzech powiatów dawnej guberni kieleckiej: pińczowskiego, jędrzejowskiego i miechowskiego. Folwarki wchodzące w skład dóbr rodzinnych obejmowały blisko 13 000 hektarów ziemi, co stanowiło jedną z największych fortun ziemiańskich regionu i kraju¹.

Ramy chronologiczne wskazane w tytule artykułu pokrywają się z latami życia XV ordynata - Aleksandra Erwina. Był on najstarszym synem Zygmunta Andrzeja (1833-1902), aktywnego działacza politycznego Królestwa Kongresowego w dobie powstaniowej oraz niemieckiej księżniczki Wilhelminy Albertyny Montenuovo (1853-1895), blisko spokrewnionej z dynastią Habsburgów, rządzącą w Monarchii Austro-Węgier-

¹ Więcej informacji na temat rodziny Wielopolskich znaleźć można w następujących opracowaniach naukowych: S. Cynarski, *Początki kariery rodziny Wielopolskich*, w: *Spółczesność staropolskie*, pod red. A. Wyczańskiego, t. 2, Warszawa 1979, s. 125-157; J. Grabiec, *Ostatni szlachcic. Aleksander hrabia Wielopolski margrabia Gonzaga Myszkowski na tle dziejów*, t. 1-2, Warszawa 1924; M. Nowak, *Zygmunt Wielopolski jako współzałożyciel, udziałowiec i prezes Towarzystwa Drogi Żelaznej Iwanogrodzko-Dąbrowskiej*, w: *Studia i materiały do dziejów Kielecczyzny*, t. 1, pod red. W. Cabana, Kielce 1998, s. 7-23; idem, *Uwarunkowania oraz przejawy zaangażowania Zygmunta Wielopolskiego w życie społeczno-gospodarcze guberni kieleckiej w drugiej połowie XIX wieku - wybrane problemy*, w: „*Studia Kieleckie. Seria Historyczna*”, nr 4, pod red. E. Słabińskiej, Kielce 2004, s. 5-28; idem, *Pozycja społeczna Zygmunta Wielopolskiego w środowisku kieleckiego ziemiaństwa w świetle wyborów do Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w 1880 roku*, w: *Czas daleki, czas bliski*, pod red. J. Szczepańskiego, Kielce 2007, s. 77-89; K. Pruszyński, *Margrabia Wielopolski*, Warszawa 1946; M. Przeniosło, *Sytuacja materialna Wielopolskich z Chrobrza w latach 1918-1939*, w: *Studia z historii społeczno-gospodarczej XIX i XX wieku*, pod red. W. Pusia, Łódź 2008, t. 5, s. 50-65; idem, *Wielopolscy z Chrobrza a społeczności lokalne*, w: *Dwór a społeczności lokalne na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, pod red. W. Cabana i M.B. Markowskiego, Kielce 2008, s. 347-356; idem, *Trudności finansowe Ordynacji Myszkowskich w okresie międzywojennym*, w: *Szlachta i ziemianie na obszarze między Wisłą a Pilicą*, Kielce 2008, s. 247-257; F. Sikora, *Wielopolscy z rodu Starych Koni do początków XVI wieku*, „*Acta Universitatis Nicolai Copernici. Historia*”, t. 26, 1992, s. 143-156; A.M. Skalkowski, *Aleksander Wielopolski w świetle archiwów rodzinnych (1803-1877)*, t. 1-3, Poznań 1947; Z. Stankiewicz, *Dzieje wielkości i upadku Aleksandra Wielopolskiego*, Warszawa 1967; A. Szwarc, *Od Wielopolskiego do Stronnictwa Polityki Realnej. Zwolennicy ugody z Rosją, ich poglądy i próby działalności politycznej (1864-1905)*, Warszawa 1990; idem, *Zygmunt Wielopolski i Towarzystwo Kredytowe Ziemskie (1874-1898)*, w: *Aktywność gospodarcza ziemiaństwa w Polsce w XVIII-XX wieku*, pod red. W. Cabana i M.B. Markowskiego, Kielce 1993, s. 87-97.

skiej². Aleksander Erwin Wielopolski ożenił się w 1900 roku z Zofią Broel-Plater (1879-1926), pochodzącą z miejscowości Plinksze, położonej na Wileńszczyźnie. XV ordynat miał liczne rodzeństwo - jego braćmi byli: Alfred (1879-1955) i Albert Krzysztof (1884-1939), natomiast siostrami: Małgorzata (1876-1963) oraz Maria Anna (1878-1974). Aleksander i Zofia posiadali ośmioro potomstwa, jednak dwoje dzieci zmarło wkrótce po narodzinach³. Przedstawione we wstępie grono osób było najbliższymi związanymi z majątkiem Chroberz - zamiarem autora artykułu jest przedstawienie rozrywek popularnych wśród tych postaci, w oparciu o zachowane materiały źródłowe.

Punktem wyjścia do rozważań była kwerenda przeprowadzona w Archiwum Państwowym w Kielcach, które przechowuje dokumenty dotyczące polskiego ziemiaństwa. Nie licząc pojedynczych materiałów rozproszonych po różnych zespołach, zachowały się one w archiwaliach podworskich. Przed wybuchem II wojny światowej każdy większy majątek ziemski prowadził prywatną kancelarię, w której gromadzono akta odzwierciedlające funkcjonowanie dóbr. Większość źródeł tej kategorii nie przetrwała do naszych czasów, niszczone skutecznie w trakcie wojen, powstań i przewrotów politycznych, regularnie dotyczących polskie społeczeństwo w ciągu kilku ostatnich stuleci⁴. Spuścizna którą udało się ocalić, ma unikatowy charakter i umożliwia rozwój badań nad polskim dworem szlacheckim w przeszłości⁵.

Archiwum Ordynacji Myszkowskiej - fragment dawnej kancelarii z Chrobrza - jest szczególnie cenne, ze względu na objętość i zawartość merytoryczną. Ponad 1400 jednostek aktowych, zabezpieczonych przez kieleckie służby archiwalne stanowi niewyczerpane źródło wiedzy na temat regionu i kraju, zwłaszcza w epoce zaborów, kiedy rodzina Wielopolskich za sprawą XIII ordynata - Aleksandra Ignacego (1803-1877), oraz jego syna, Zygmunta Andrzeja, przeżywała okres świetności i brała udział w życiu politycznym Królestwa Kongresowego na najwyższym szczeblu. Autor artykułu, spośród obszernego i różnorodnego materiału Archiwum Ordynacji Myszkowskiej, poddał analizie korespondencję prywatną z lat życia Aleksandra Erwina. Jednym z wątków, które wyłaniają się z treści listów rodziny jest kwestia rozrywek.

² Informacje genealogiczne dotyczące rodziny Wielopolskich zaczerpnięte zostały ze strony internetowej: www.sejm-wielki.pl - 14 X 2013.

³ Dziećmi małżeństwa Wielopolskich byli: Zygmunt Konstanty (1901-1971), Maria Zofia (1904-1979), Alfred Feliks (1905-1996), Zofia Maria (1906-1994), Aleksander Karol (1910-1980), Alberta Maria (1917-1999) oraz Konstanty i Róża, którzy przyszli na świat w 1909 roku.

⁴ Na temat strat polskiego ziemiaństwa w czasie wojen XX wieku zob. m.in.: S. Iwaniak, *Straty materialne ziemian województwa kieleckiego w wyniku II wojny światowej*, w: *Aktywność gospodarcza ziemiaństwa w Polsce w XVIII-XX wieku*, pod red. W. Cabana i M.B. Markowskiego, Kielce 1993, s. 193-204; T. Szydłowski, *Ruiny Polski. Opis szkód wyrządzonych przez wojnę w dziedzinie zabytków sztuki na ziemiach Małopolski i Rusi Czerwonej*, Lwów 1919.

⁵ Literatura przedmiotu dotycząca tematyki ziemiańskiej jest bardzo obszerna i różnorodna - w tym miejscu chcemy jedynie zwrócić uwagę czytelnika na kilka pozycji, które mają charakter fundamentalny dla rozwoju poszczególnych obszarów zainteresowań: T.J. Epstein, *Małżeństwa szlachty posesorskiej na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w latach 1815-1880*, w: *Spółczesność polskie XVIII i XIX wieku*. Studia o rodzinie, t. IX, pod red. J. Leskiewiczowej, Warszawa 1991, s. 201-239; M.B. Markowski, *Sfery przemysłowe i ziemiaństwo w województwie kieleckim 1918-1939*, Kielce 1990; idem, *Obywatele ziemscy w województwie kieleckim 1918-1939*, Kielce 1993; I. Rychlikowa, *Ziemiaństwo polskie 1789-1864. Zróżnicowanie społeczne*, Warszawa 1983; eadem, *Ziemiaństwo polskie 1795-1945. Dzieje degradacji klasy*, „Dzieje Najnowsze” 1985, nr 2, s. 3-21; D. Rzepiewska, *Ziemiaństwo w kręgu oddziaływania Warszawy 1807-1864*, Warszawa 1982; eadem, *Rodzina ziemiańska w Królestwie Polskim*, w: *Spółczesność polskie XVIII i XIX wieku...*, s. 137-200; *Ziemiaństwo polskie 1795-1945. Zbiór prac o dziejach warstwy i ludzi*, pod red. J. Leskiewiczowej, Warszawa 1985; *Ziemiaństwo polskie 1920-1945*, pod red. J. Leskiewiczowej, Warszawa 1988.

Do ulubionych rozrywek Wielopolskich należały podróże, polowania, hodowla koni oraz gry hazardowe. Jednocześnie były to formy spędzania czasu wolnego, które cieszyły się wśród polskiego ziemiaństwa na przełomie XIX i XX wieku dużą popularnością i można je uznać za cechę charakterystyczną stylu życia klasy społecznej, przedstawianej w artykule. Szlacheckie rozrywki spełniały funkcję integrującą i wykluczającą - integrującą w obrębie własnego kręgu towarzyskiego, natomiast wykluczającą w stosunku do osób spoza towarzystwa, które rzadko kiedy były w stanie sprostać ekonomicznym wymagom kosztownych podróży, czy hodowli koni. Społeczeństwo polskie, doświadczające represji ze strony władz zaborczych, miało ambiwalentny stosunek do trybu życia zamożnych obywateli ziemskich. Z jednej strony był on przedmiotem moralnej krytyki, zaś z drugiej aspiracji. O jego atrakcyjności świadczy chociażby postawa mieszczań, którzy wzbogaciwszy się, nabywali folwarki i przeprowadzali się na wieś⁶.

W rodzinie Wielopolskich z Chrobrza jedną z najpopularniejszych form spędzania czasu wolnego było podróżowanie, które na przełomie XIX i XX wieku - tak jak w ciągu poprzednich stuleci - wciąż pozostawało domeną przedstawicieli elit społecznych. Decydował o tym nie tylko motyw ekonomiczny, lecz także obyczajowy. W kręgu zamożnych właścicieli ziemskich duży nacisk kładziono na edukację potomstwa, szczególną uwagę w procesie kształcenia dzieci zwracano na naukę języków obcych, co procentowało w przyszłości, bowiem ułatwiała podróżowanie oraz aklimatyzację w nowym otoczeniu. Podobnie więzy pokrewieństwa - cechą charakterystyczną arystokracji europejskiej były liczne koligacje, łączące rodziny zamieszkałe w różnych częściach kontynentu. Posiadanie bliskich, osiedlonych za granicą zmuszało do częstych i kosztownych wyjazdów. Warto także wspomnieć o aktualnych trendach mody, które decydowały o popularności niektórych stolic, uzdrowisk, czy nadmorskich kurortów - w pewnych miejscowościach wypadało się pokazywać, należało to do dobrego tonu i było dopełnieniem światowego stylu życia arystokraty-ziemianina⁷.

Jakie najważniejsze przyczyny stały za podróżami Wielopolskich z Chrobrza? Po pierwsze - edukacja. W niniejszym artykule pomijamy kwestię peregrynacji naukowych, gdyż jako takie nie mieszczą się w kategorii rozrywek. Po drugie - rehabilitacja. Wyjazd do uzdrowiska dla poratowania zdrowia i zacerpnięcia świeżego powietrza, to jedna z najczęstszych form kuracji zalecanych zamożnym klientom przez lekarzy przeszło sto lat temu. Lecz nie zapominajmy, że pobyt w uzdrowisku to także towarzyski rytuał i ówczesny trend mody. Na przełomie XIX i XX wieku swój okres świetności przeżywały niemieckie kurorty - Karlsbad i Marienbad. Każdego roku zjeżdżała tutaj arystokratyczna śmietanka towarzyska z całego kontynentu. Wielopolscy w Chrobrza, w ślad za innymi, również odwiedzali te miejsca i włączali się w nurt życia, w mniejszym stopniu służącego poprawie

⁶ Zob. m.in.: S. Pytlas, *Majątki ziemskie łódzkich przemysłowców w okresie zaborów*, w: *Aktywność gospodarcza ziemiaństwa w Polsce...*, op. cit., s. 99-109.

⁷ Wśród obszernej literatury dotyczącej kwestii podróżowania w dawnych epokach warto zwrócić szczególną uwagę na następujące pozycje: C. Jastrzębski, *Podróż po przeżycie. Wyprawy krajoznawcze w widłach Wisły i Pilicy w okresie międzypowstaniowym (1832-1862)*, Kielce 2010; *Europejczyk w podróży*, pod red. S. Ciary i E. Ilnatowicz, Warszawa 2010; A. Mączak, *Życie codzienne w podróży po Europie w XVI i XVII wieku*, Warszawa 1978; idem, *Odkrywanie Europy. Podróże w czasach renesansu i baroku*, Gdańsk 1998; Z. Pietrzyk, *W kręgu Strasburga. Z peregrynacji młodzieży z Rzeczypospolitej polsko-litewskiej w latach 1538-1621*, Kraków 1997; M. Przeniosło, *Wyjazdy zagraniczne Wielopolskich z Chrobrza w korespondencji rodzinnej z okresu międzywojennego*, „Almanach Historyczny” 2008, t. 10, s. 209-229; *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie IV. Ziemiaństwo w podróży*, t. 1-2, pod red. H. Łaskiewicza, Lublin 2010.

stanu zdrowia, w większym stwarzającego szansę na przyjemne spędzenie wolnego czasu. Po trzecie - koligacje. Konieczność podtrzymania więzi towarzyskich łączących z rodziną, krewnymi, przyjaciółmi i znajomymi była silnym bodźcem i zmuszała do częstego składania kurtuazyjnych wizyt. Majątki ziemskie położone były jednak w znacznym oddaleniu od siebie, zaś stan infrastruktury komunikacyjnej w Królestwie Kongresowym pozostawiał wiele do życzenia, tak więc odwiedziny u sąsiada zamieniały się w skomplikowane przedsięwzięcie logistyczne, a jeśli podsumujemy czas ich trwania, to okaże się, że zajmowały dużą część roku. Po czwarte - aktywność na polu społecznym i gospodarczym. Zarządzanie majątkiem ziemskim i pełnienie funkcji w rozmaitych organizacjach to kolejny motyw skłaniający do opuszczania domu rodzinnego. Do tej kategorii nie włączamy z oczywistych względów kobiet, dla których zarezerwowane były inne formy aktywności. Na koniec - turystyka. Wyjazdy turystyczne rzadko goszczą na kartach korespondencji prywatnej rodziny Wielopolskich. Zwidzanie zabytków to raczej dodatek do wyjazdu, podczas gdy zasadniczy cel podróży pozostawał inny. Ruch turystyczny w epoce, o której piszemy, nie doczekał się jeszcze tak dobrej organizacji jak w późniejszych dekadach, stąd być może bierze się marginalne znaczenie tego zjawiska dla rodziny Wielopolskich. Zresztą, wymienionych przyczyn podróży nie należy traktować zbyt kategorycznie, przeważnie były one ze sobą przemieszane, dzięki temu podczas jednego wyjazdu załatwiano kilka spraw.

Jak w praktyce wyglądały podróże Wielopolskich z Chrobrza? Dla zobrazowania tej kwestii autor artykułu odwoła się do metody egzemplifikacji. W materiale źródłowym można odnaleźć wiele relacji z wypraw. Są one podobne do siebie, zatem zaprezentowanych zostanie jedynie kilka wybranych, z zachowaniem porządku chronologicznego.

Na początku 1903 roku Aleksander Erwin Wielopolski wybrał się w daleką podróż do Londynu. Nie była to jego pierwsza wizyta po drugiej stronie Kanału La Manche, był tu już siedem lat wcześniej, w trakcie żeglugi po morzach północnej części Europy, na pokładzie jachtu „Litwa”. Stąd przypuszczenie, że w roku 1903 znał już cokolwiek Anglię oraz Anglików i jechał tam z konkretnymi oczekiwaniami. Na miejscu pozytywnie zaskoczyła go aura - mimo, że w Europie panowała zima, w Londynie było ciepło i słonecznie, zaś przechodnie spacerowali po ulicach w lekkim ubraniu. Ordynat poszedł za ich przykładem i czym prędzej się przebrał. Aleksander Erwin udał się do Anglii w towarzystwie swego szwagra, Stanisława Augusta Potockiego (1868-1927), goście z Polski zamieszkali w ekskluzywnym Hotelu „Cecil” w samym sercu Londynu, lecz jakość usług świadczonych przez tę placówkę nie przypadła im do gustu. Nie potrafili docenić architektury budynku, wystroju wewnątrz pokoi hotelowych i, przede wszystkim, tutejszej kuchni, zatem na posiłki udawali się do konkurencyjnej restauracji „Carlton”, gdzie rzekomo lepiej gotowali i obsługiwali w przyjemniejszej atmosferze. Jediną zaletą Hotelu „Cecil” miały być duże okna w apartamentach, wychodzące wprost na zatłoczone londyńskie ulice. Aleksander Erwin z zaciekawieniem przyglądał się temu zjawisku jako osoba nawykła do sennych, wiejskich realiów guberni kieleckiej⁸.

Właściciel ordynacji pińczowskiej wybrał się na Wyspy Brytyjskie w celu załatwienia interesów związanych ze spółką Kara Gold Mining Company, w której był członkiem rady zarządzającej, zaś zimą 1903 roku to gremium miało walne zebranie. Z listów pisanych do żony z Anglii dowiadujemy się ponadto, że Aleksander Erwin zamierzał zainwestować w nowy pakiet akcji górniczej spółki. Liczył że ta transakcja, w krótkim czasie,

⁸ Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK), Archiwum Ordynacji Myszkowskiej (dalej: AOM), sygn. 237, k. 130, 169; sygn. 1172, k. 111-115.

przyniesie mu duże korzyści finansowe - prawdopodobnie jednak nie doszła do skutku. W chwilach wolnych od obowiązków biznesowych goście z Polski zwiedzali Londyn i rozglądali się za prezentami dla swoich bliskich. Zawitali m.in. do British Museum, obejrzeli ratusz miejski, wybrali się do Hyde Parku, który - ku ich wielkiemu rozczarowaniu - świecił pustkami. Największe wrażenie zrobiła na nich katedra św. Pawła. Zachwycali się bogactwem wystroju wnętrza. Podczas spaceru ulicami miasta Aleksander Erwin wypatrzył na wystawie sklepu jubilerskiego piękną kolbę, którą zamierzał sprezentować małżonce. Warunki spłaty okazały się jednak bardzo niekorzystne, więc ordynat musiał zadowolić się tańszą bransoletką. Własną garderobę wzbogacił w Anglii o modny kapelusz i krawat, natomiast młodszej siostrze, Małgorzacie kupił kosz podróżny. Generalne wrażenie margrabiego o Londynie było negatywne, w mieście nie kwitło życie towarzyskie, tak jak w kontynentalnych europejskich stolicach, lokale zamykano przed północą, w związku z czym wcześniej trzeba było wracać do hotelu. Za podsumowanie wizyty w Londynie niech posłuży wymowny zwrot przytoczony z listu Aleksandra Erwina: *...paskudne miasto*⁹.

Wielopolski i Potocki wracali do domu drogą wiodącą przez Paryż. Mieli tutaj wielu znajomych, więc postanowili spędzić trochę czasu w ich towarzystwie. Zakwaterowanie w swojej kamienicy zaoferował im światowej sławy śpiewak operowy, Jan Reszke (1850-1925), który aktualnie dawał występy we Francji. Atmosfera panująca w Paryżu nie przypominała klimatu stolicy Wielkiej Brytanii. W mieście położonym nad Sekwaną na brak atrakcji nie można było narzekać. Margrabia, otoczony gronem dawnych znajomych, w ciągu dnia zwiedzał popularne paryskie zabytki, z kościołem Inwalidów oraz muzeum w Luwrze na czele, natomiast wieczory spędzał w teatrze, bądź nocnym klubie. Wszystko wskazuje na to, że taki tryb życia mu odpowiadał - szczególną sympatią darzył wieczorny program rozrywkowy i gdyby doba miała się składać tylko z niego, pewnie by nie protestował. Pobyt Aleksandra Erwina w Anglii i Francji w sumie trwał około dwóch tygodni. Głównym środkiem transportu była kolej żelazna oraz statek pasażerski¹⁰.

Zimą 1903 roku młodszy brat ordynata - Alfred - odbył egzotyczną podróż do Afryki. Z żalem stwierdzamy, że nie prowadził podczas tej ekspedycji dziennika, który byłby dobrym źródłem historycznym. Alfred Wielopolski, będąc w Afryce utrzymywał z rodziną kontakt korespondencyjny - ten kontakt był jednakże nieregularny i trochę przypadkowy, co łatwo zrozumieć, mając na uwadze okoliczności. Listy wysyłane z Czarnego Łądu umożliwiają odtworzenie etapów wyprawy tylko w ogólnym zarysie. Nie znając wielu istotnych szczegółów, musimy zdać się w tym miejscu na przypuszczenia. Zaznaczmy na początku, że Alfred był zawodowym żołnierzem - mieszkał na stałe w okolicach Petersburga i służył w elitarnym carskim pułku kawalerii. Zimą 1903 roku został członkiem rosyjskiego poselstwa dyplomatycznego, wysłanego do stolicy Etiopii - Addis Abeby. W jakim charakterze młodszy brat margrabiego udał się do Afryki, czy jako żołnierz, czy jako dyplomata, a może jako zwykły cywil i podróżnik - trudno powiedzieć. Warunki panujące w Etiopii były dla niego bardzo uciążliwe. Różnice cywilizacyjne, dzielące Czarny Łąd od kontynentu europejskiego były ogromne - prosta strawa, zakwaterowanie w prymitywnej lepiance, surowy klimat - wszystkie te czynniki dokuczały uczestnikom ekspedycji, zaś złe wrażenie potęgowała dodatkowo miejscowa ludność, z którą trudno było dojść do porozumienia¹¹.

⁹ Ibidem, sygn. 1172, k. 111-117.

¹⁰ Ibidem, sygn. 1172, k. 119-127.

¹¹ Ibidem, sygn. 1154, k. 158-160.

Z listów pisanych przez Alfreda wynika, że gorąca atmosfera afrykańskiego miasta udzielała się dyplomatom przebywającym na placówce, między którymi nieustannie dochodziło do utarczek i konfliktów. Brat ordynata, aby uniknąć nieporozumień, zorganizował karawanę i wyruszał w głąb kontynentu. W jednym z listów odnajdujemy następującą relację z takiej wyprawy: *Podróż moja trwała daleko dłużej niż myślałem. Zaszedłem bardzo daleko na południe, wracając stałem miesiąc przed rozlaną rzeką, nie mogąc przejść z karawaną. Nareszcie, zmuszeni głodem, zdecydowaliśmy się na bardzo ryzykowną przeprawę. Przy pomocy (...) o własnych siłach sfabrykowanego instrumentu (coś średniego między łódką i promem), bez wielkich strat, udało mi się z karawaną przepłynąć na drugi brzeg. Głównie dzięki temu podróż trwała tak długo. Choć w ciągu niej masę miałem rozmaitych przykrości, nie żałuję jednak niczego, bo polowanie udało mi się świetnie...*¹².

Alfred Wielopolski podczas swego pobytu w Afryce przeżył niezapomnianą przygodę, lecz zapłacił za to wysoką cenę. Po pierwsze, ucierpiało jego zdrowie, które już wcześniej było nadszarpnięte na skutek wieloletniej służby w wojsku. Po drugie, wyprawa na Czarny Łąd poczyniła znaczne spustoszenia w domowym budżecie młodszego brata margrabiego. Alfred w listach pisanych z Afryki do rodziny wielokrotnie ponawiał prośby o przesłanie czeków z pieniędzmi potrzebnymi na pokrycie bieżących wydatków. Być może był on przykładem postaci napiętnowanej przez głos ówczesnej opinii publicznej - takiej, która trwoni za granicą oszczędności, nie troszcząc się o przyszłość? Pobyt Alfreda na kontynencie afrykańskim w sumie trwał kilkanaście miesięcy. Wielopolski początkowo planował powrót drogą wiodącą wzdłuż Nilu, lecz coś pomieszało mu szyki. Nowa trasa odwrotu wyglądała następująco: Pustynia Dankali, Pustynia Somali, miasto Dżibuti nad Zatoką Adeńską - i dalej (przyuszczalnie) żegluga statkiem przez Morze Czerwone, Kanał Sueski, Morze Śródziemne i Morze Czarne do jednego z czarnomorskich portów Imperium Rosyjskiego. Alfred pokonał tę trasę bez większych przeszkód w trzy tygodnie¹³.

Trzeci z braci Wielopolskich, Albert Krzysztof, wiosną 1906 roku udał się na wypoczynek do Włoch. Podróż przepisana była przez lekarza, który w trakcie badania wykrył pewne nieprawidłowości w pracy serca oraz w płucach pacjenta. Wyjazd stał się dla Alberta okazją do opuszczenia koszar wojskowych - Albert, podobnie jak Alfred, był zawodowym żołnierzem i służył w armii carskiej. Podczas przejazdu przez Królestwo Polskie, postanowił zatrzymać się na trochę w Warszawie. Pobyt w mieście, po dłuższej nieobecności, poświęcił przede wszystkim na składanie wizyt znajomym. Oprócz tego wybrał się do cyrku, grał w tenisa ziemnego w Łazienkach Królewskich i jeździł konno w Wilanowie. Z Warszawy przeniósł się na pewien czas do Wiednia i tutaj także włączył się w nurt życia towarzyskiego miejscowych elit. Za dnia spotykał się z krewnymi, wieczorem wybierał się do teatru, bądź opery, natomiast noce spędzał w modnych restauracjach. Pewnego razu pojechał również do parku rozrywki na Praterze, gdzie miał okazję sprawdzić swoje umiejętności na strzelnicy. Kolejnym miastem na trasie peregrynacji Alberta Krzysztofa po Europie Zachodniej był Mediolan. W tej miejscowości przywitały jednak podróżnika ulewne deszcze, które uniemożliwiły odbycie spaceru połączonego ze zwiedzaniem¹⁴.

Właściwym celem wyprawy były kurorty uzdrowiskowe położone nad Jeziorem Como, na północy Włoch. Wpierw Albert zamieszkał w miasteczku noszącym taką samą nazwę jak jezioro, później przeniósł się do ośrodka Cadenabia. Niezapomnianych wrażeń dostarczyła mu podróż powozem między tymi dwiema miejscowościami. Trasa wiodła wąską górską ścieżką, z której rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na odległe doliny,

¹² Ibidem, sygn. 1154, k. 168-173.

¹³ Ibidem, sygn. 1154, k. 165-180.

¹⁴ Ibidem, sygn. 1155, k. 65-68.

wąwozy oraz domy wybudowane na zboczach wzgórz, wyglądające z tak dużej wysokości, jak pudełka zapalek. Po dotarciu do Cadenabii dobry nastrój Alberta rozproszył się jednak, pogoda się pogorszyła i kuracjusz nie miał zbyt wielu okazji do opuszczania pokoju hotelowego. Na terenie ośrodka natomiast nie było nikogo znajomego, większość gości stanowili przybysze z Wysp Brytyjskich, z którymi Wielopolski nie pragnął nawiązywać bliższej znajomości. W efekcie wolny czas spędzał sam, sięgając dla zabicia nudy po lekturę. Po zakończeniu kuracji nad Jeziorem Como, Albert planował pozostać jeszcze przez pewien okres we Włoszech i obejrzeć najbardziej znane zabytki Półwyspu Apenińskiego. Nie wiemy jednak, czy udało mu się doprowadzić do skutku ten projekt¹⁵.

Latem tego samego roku Alfred Wielopolski wybrał się w podróż do Francji. Także w tym przypadku przyczyną wyjazdu za granicę były kłopoty ze zdrowiem, a konkretnie reumatyzm w kolanie, którego Alfred nabawił się kilka lat wcześniej podczas manewrów wojskowych. Pierwszą część wczasów brat ordynata spędził w niewielkiej uzdrowiskowej miejscowości Aix-les-Baines, położonej w Sabaudii, tuż przy granicy francusko-szwajcarskiej. Pobyt tutaj zajął mu około pięciu tygodni. W tym czasie Alfred poddawany był różnym zabiegom, które miały przywrócić mu pełnię władzy w nogach. Treść listów dowodzi, że kuracja przepisana pacjentowi nie przynosiła skutku, mimo to rekonwalescent nie tracił dobrego samopoczucia, gdyż w najbliższym sąsiedztwie wysłedził substytut, który w pełni rekompensował fiasko leczenia. Pozwólmy sobie w tym miejscu przytoczyć odpowiedni fragment korespondencji wysyłanej do Chrobrza z Aix-les-Baines: *Dotychczas było tu bardzo miło. Miałem znajomych, których bardzo lubię i z którymi mi przyjemnie czas schodził. Teraz zaś po ich wyjeździe po prostu nie wiem, co ze sobą począć. Robiłem dużo ciekawych wycieczek. Byłem m.in. w Chamonix, pod Mont Blanc. Łaziłem po górach, o ile można było to na mulach czynić. Miałem wielką ochotę wleźć na Mont Blanc ale wstrzymałem się z powodu kolana i zresztą ta góra wygląda ogromnie poważnie i nagania strachu*¹⁶.

Drugą część kuracji Alfred przebył w miejscowości Biarritz, ulokowanej nad Zatoką Biskajską. Tutaj również dni upływały mu w miłej atmosferze i międzynarodowym gronie znajomych. Regularnie zażywał kąpeli słonecznych na miejscowej plaży, do morza jednak nie wchodził gdyż lekarze - w trosce o jego stan zdrowia - odmówili mu tej przyjemności. Pewnego razu wybrał się do położonego w bliskim sąsiedztwie miasteczka Bayonne, gdzie miał okazję przyglądać się walkom byków, organizowanym na stadionie komunalnym. Pobyt we Francji prędko dobiegł końca, z medycznego punktu widzenia był niepowodzeniem, lecz z innych względów przyniósł same korzyści i dostarczył Wielopolskiemu motywacji do następnych podróży¹⁷.

Kolejna większa wyprawa młodszego brata właściciela Ordynacji, o której dowiadujemy się z materiału źródłowego, miała miejsce na przełomie 1911 i 1912 roku. Trwała prawdopodobnie kilka miesięcy. Tym razem Alfred Wielopolski pojechał do Azji Południowo-Wschodniej. Trasa wędrówki pozwala przypuszczać, że była to podróż o charakterze typowo turystycznym, a więc rzecz dość wyjątkowa w rodzinie ordynatów pińczowskich. Głównym środkiem lokomocji był statek pasażerski, na którym Alfred wypłynął z jednego z portów śródziemnomorskich. Następnie pokonał Kanał Sueski, Morze Czerwone i dotarł do Oceanu Indyjskiego. Wśród miejsc, które odwiedził w tej części świata, możemy wymienić: Wyspę Cejlon, Jawę, Singapur, Bangkok oraz Sajgon. Relacje z tej wyprawy są bardzo zdawkowe, lecz pełne zachwyty nad pięknem poznawa-

¹⁵ Ibidem, sygn. 1155, k. 65-68; sygn. 1168, k. 230-231.

¹⁶ Ibidem, sygn. 1154, k. 103-105.

¹⁷ Ibidem, sygn. 1154, k. 101-102.

nych okolic, nie ma się czemu dziwić, że Alfred nie chciał tracić czasu na pisanie obszernej korespondencji, skoro po raz pierwszy i być może po raz ostatni w życiu przebywał w krainie „...jak z baśni”¹⁸.

Przykłady, które już przytoczyliśmy, wystarczą by stwierdzić, że przedstawiciele rodziny Wielopolskich z Chrobrza podróżowali po całym świecie. Koszty prowadzenia takiego trybu życia z pewnością były wysokie, ale Wielopolscy mogli sobie pozwolić na duże wydatki, gdyż ich dobrze prosperujący majątek ziemski przynosił wystarczająco duże dochody. Kwestię, czy byliby gotowi zrezygnować z dalekich wyjazdów gdyby ich sytuacja finansowa pogorszyła się, pozostawimy w tym miejscu nierozstrzygniętą.

Kolejną rozrywką ziemiańską były polowania. Zwyczaj urządzania polowań ma na ziemiach polskich długą tradycję, w praktycznie w niezmienionej formie tradycja ta przetrwała do początku XX wieku, przekazywana z pokolenia na pokolenie w rodzinach szlacheckich. Jedyne co zmieniło się wraz z upływem czasu, to rozłożenie akcentów. Kilka stuleci wcześniej naczelnym motywem myślistwa było zaprowiantowanie gospodarstwa domowego, elementy ludycze tej formy aktywności schodziły na dalszy plan. Natomiast w epoce zaborów proporcje odwróciły się, polowanie stało się sportem, zaś motywacja ekonomiczna straciła na znaczeniu, gdyż dwory zaopatrywały się w żywność inną drogą. Trudno powiedzieć, co zadecydowało o tak dużej popularności myślistwa wśród właścicieli majątków ziemskich Królestwa Polskiego. Przypuszczamy że niemałą rolę odgrywało tu nawiązanie do obyczaju rycerskiego. Paralela wydaje się oczywista, uzbrojony oddział żołnierzy wychodzący na plac, by stoczyć walkę z wrogiem i dobrze wyposażona kompania myśliwych wyjeżdżająca do lasu na łowy. Dla osoby obserwującej to zjawisko z dystansu to drugie może wyglądać, jak niezamierzona parodia pierwszego, lecz ziemianie z pewnością tak tego nie widzieli. Mieli poczucie, że na ich barkach spoczywa ciężar odpowiedzialności, ponieważ są potomkami zwycięzców spod Grunwaldu, Kircholmu i Wiednia, stąd prawdopodobnie brało się przywiązanie do wszelkiego rodzaju militariów oraz zabaw z bronią w rękę¹⁹.

W polskich majątkach ziemskich, na przełomie XIX i XX wieku urządzano dwa typy polowań, które różniły się między sobą od strony organizacyjnej. Pierwszy typ nie wymagał w praktyce wielu przygotowań, myśliwy w wolnej chwili zarzucał strzelbę na ramię, brał zapas amunicji i sam, bądź w niewielkim towarzystwie ruszał do lasu. Jego łupem padały przede wszystkim zwierzęta małych rozmiarów, jak lis, zając, dzika kaczka, czy kuropatwa. Kilka ustrzelonych sztuk zazwyczaj kończyło całe przedsięwzięcie. Polowania drugiego typu różniły się od samotnych wędrówek ze strzelbą po lesie skalą

¹⁸ Ibidem, sygn. 1154, k. 87-94.

¹⁹ Na temat staropolskich obyczajów myśliwskich zob. m.in.: T. Chrzanowski, *Ziemiańskie szczytowanie lata*, w: *Ziemianstwo na Lubelszczyźnie*, pod red. R. Maliszewskiej, Muzeum Zamoyskich w Kozłowie 2001, s. 9-19; B. Dyakowski, *O dawnych łowach i dawnej zwierzynie*, Warszawa 1925; J. Fabiański, W. Sarnowska, *Łowiectwo na ziemiach polskich*, Wrocław 1976; A. Haber, T. Pasławski, S. Zaborowski, *Gospodarka łowiecka*, Warszawa 1983; B. Jaciewicz, *Trofea łowieckie - vademecum*, Warszawa 2007; J. Jerzmanowski, *Wśród myśliwych przed półwiekiem*, Warszawa 1987; E. Kopczyński, *Myśliwskie opowieści*, Łódź 1979; A. Kryński, *Z kart łowiectwa polskiego*, Warszawa 1991; P.M. Krzemień, *Tradycje i zwyczaje łowieckie*, Warszawa 1990; idem, *Kultura łowiecka w zarysie*, Kraków 2004; M. Ledwośniński, *Tradycje i zwyczaje łowieckie*, Warszawa 2005; T. Petrowicz, *Pies, strzelba i ja*, Lublin 1988; E. Szałpak, *Opisanie łowów, godnych obyczajów myśliwskich i przekazau tradycji*, Wrocław 1992; K.J. Szpetkowski, *Etyka łowiecka*, Warszawa 2004; M. Wańkowicz, *Szczeniące lata*, Warszawa 1990.

wielkości. Na organizację dużych łowów mógł sobie pozwolić jedynie zamożny właściciel ziemski, który posiadał rozległe obszary leśne, obfitujące w zwierzynę różnych gatunków. Wielkie polowanie odbywało się w jednym majątku ziemskim przeważnie raz do roku, termin ustalano ze znacznym wyprzedzeniem, ponieważ zaproszeni goście mieli dość napięty kalendarz imprez myśliwskich, na których obecność była obowiązkowa. Zaproszenia otrzymywały oczywiście tylko i wyłącznie osoby z towarzystwa, od czasu do czasu skład kompanii łowieckiej uzupełniano kimś spoza tego elitarnego grona, na przykład zaprzyjaźnionym z dworem księdzem proboszczem, czy ekonomem cieszącym się sympatią swoich pracodawców. Organizacja polowania była dużym i skomplikowanym przedsięwzięciem logistycznym, z którym dwory radziły sobie z trudem. Lecz gra była warta świeczki, zadowoleni goście odwdzięczali się bowiem zaproszeniem do siebie, zaś kroniki towarzyskie gazet codziennych rozpisywały się na temat dobrobytu w staropolskim stylu, panującego w majątku gospodarza²⁰.

Polowanie rozpoczynało się wczesnym rankiem. Mężczyźni ubrani w modne stroje myśliwskie, zaopatrzeni w broń, naboje oraz służbę do pomocy, schodzili się do miejsca wyznaczonego na obozowisko. Tutaj następowała odprawa i podział ról, po czym każdy ruszał w głąb lasu, by zająć przypisaną sobie pozycję. Po pewnym czasie wypuszczano nagonkę, czyli myśliwskie psy lub służbę folwarczną, wyposażoną w kije i kołatki, jej zadaniem było wypłoszenie zwierząt z kryjówek. Przestraszona zwierzyna uciekając przed nagonką biegła prosto w kierunku strzelców i, kiedy znalazła się w zasięgu ich wzroku, stawała się łatwym łupem. Taka organizacja polowania gwarantowała dużą skuteczność, upolowaną zwierzynę liczone w setkach, a czasem w tysiącach sztuk. Trofea zwożono do obozowiska, gdzie pod wieczór rozpoczynała się część rozrywkowa imprezy, myśliwi zgromadzeni przy rozpalonym ognisku dzielili się wrażeniami z minionego dnia, kosztując kulinarnych specjałów przygotowanych w domu gospodarzy.

Współcześni sympatycy ekologii i obrońcy zwierząt pewnie by protestowali przeciwko takiej gehennie populacji zamieszkujących polskie lasy oraz puszcze, lecz nie do końca mieliby rację. Polowania urządzane w majątkach ziemskich nie zagrażały wyginięciem poszczególnych gatunków zwierząt. Odstrzał był wprowadzany w życie zgodnie z ogólnie narzuconym planem. Przez większą część roku w lesie panował okres ochronny, który gwarantował bezpieczną reprodukcję i odchowanie potomstwa. Poza tym właściciele majątków ziemskich prowadzili statystykę stanu liczebnego zwierząt na obszarze swoich rewirów, dobra orientacja w tej dziedzinie pozwalała swobodnie decydować, ile sztuk przeznaczyć można na odstrzał, aby nie zakłócić równowagi biocenotycznej panującej w najbliższej okolicy.

W rodzinie Wielopolskich wszyscy mężczyźni byli pasjonatami myślistwa. XV ordynat - Aleksander Erwin, urządzał wielkie polowania na terenie lasów w Chrobrzu i Książu Wielkim. Oprócz tego był zaangażowany w organizację myśliwskich wystaw, na których eksponowano trofea oraz inne pamiątki związane z łowiectwem. Dla mężczyzny udział w polowaniu był formą nobilitacji, dobrze świadczył o jego odwadze i kondycji fizycznej. Jak jednak traktowały tę rozrywkę kobiety? Wszystko wskazuje na to, że cokolwiek oportunistycznie, nawet jeśli nie przypadła im do gustu, starały się to ukryć, by nie rozczarować swoich bliskich. Widok kobiety spacerującej po lesie ze strzelbą zapewne nie był zbyt częsty, a kiedy już się przytrafił, obserwowano to z przymrużeniem oka. Przedstawicielka „słabszej płci” nie mogła być myśliwym równorzędnym mężczyźnie. W korespondencji prywatnej rodziny Wielopolskich odnajdujemy dwa fragmenty od-

²⁰ Liczne uwagi na ten temat zob. m.in. w wydaniach „Gazety Kieleckiej” z lat 1870-1939.

noszące się do tej kwestii, które przytoczymy w porządku chronologicznym. Najpierw cytuję listy Zofii Wielopolskiej z 26 sierpnia 1901 roku: *Pozwoliłam sobie na używajtis, pojechałam wczoraj z Wojtkiem do dębiny młodzawskiej i strzelałam do dwóch pięknych Szostaków, naturalnie bez skutku. Dziś wybrałam się z mamą, bardzo be mi się udało, stałam bez końca z łydką wyczekując; w chwili, gdy się ruszyłam, żeby iść dalej, kozioł wyszedł, zobaczył mnie i zaraz ruszył daleko w koniczynę, strzelałam sama nie wiem dlaczego, strasznie byłam zła, że tak paskudnie mi się udało*²¹. Oprócz tego fragment listu Marii Anny Potockiej z 4 września 1915 roku: *Polowanie na kaczkę i innego zwierza (...) wcale ładne było (...), nic nam służyć nie chciało, strzelba się zatykała, ptaki niezręcznie latały itd. (...) Helenka, Henryś i ja, pomimo 68 strzałów, wróciliśmy z pustymi rękami, do tego smutnego rezultatu najwięcej Henryś się przyczynił, ja raczej pilnowałam strzelby i bezpieczeństwa reszty ludzkości, Gucia z daleka ciarki przechodziły. Ale swoją drogą zabawili się wszyscy*²². Wypowiedzi sugerują, że kobiety w odróżnieniu od mężczyzn, nie potrafiły traktować polowania z pełną powagą. Ich aktywność i pola zainteresowań leżały gdzie indziej, ukstałowane w procesie wychowania stosowanym wobec córek w zamożnych domach ziemiańskich.

Córki trzymano z dala od broni palnej, lecz synowie w młodym wieku zapoznawali się z rzemiosłem myśliwskim. Ich początki zazwyczaj były niezręczne i nieporadne, nauka obsługi strzelby o najprostszej konstrukcji mogła raczej wzbudzić rozbawienie, niż dostarczyć ojcu powodu do dumy, ale wraz z upływem lat, doświadczenie chłopców wzrastało, aż wreszcie stawali się wystarczająco dojrzałymi, by samodzielnie wybierać się do lasu na łowy. Zygmunt Konstanty Wielopolski, najstarszy syn XV ordynata, pierwszą broń w życiu otrzymał w prezencie. Rodzice pozwalali mu z niej korzystać tylko wtedy, kiedy dobrze sprawował się w szkole. W jednym z listów Zofii Wielopolskiej czytamy: *Zygmunt poszedł z nauczycielem na wróble, największa to przyjemność. Dziś prawie zwarłował z radości, że szczęścia stracił zupełnie głowę, zabił pierwszego ptaka, sikorkę, pozwoliłam do sikorki strzelać, ponieważ wróble bardzo czujne i nie dają się łatwo podejść, sam dobrze wymierzył, ja mu trochę strzelbę podtrzymałam, skakał, krzyczał z wielkiej radości*²³.

Polowania nie były jedyną pasją ziemian mieszkających w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku. Rozrywką o podobnym znaczeniu dla tutejszej szlachty była hodowla koni, która tak samo jak myślistwo, stanowiła charakterystyczny element życia codziennego dworów²⁴. Aleksander Erwin Wielopolski był właścicielem stadniny koni, cieszącej się renomą w kraju i poza jej granicami. Stadnina pochłaniała każdego roku duże sumy pieniędzy i nie przynosiła prawie żadnych dochodów, lecz była oczkiem w głowie margrabiego, który nie wyrzekłby się jej za żadne skarby. Korzyścią niemate-

²¹ APK, AOM, sygn. 1152a, k. 52-53.

²² Ibidem, sygn. 1162, k. 144-158.

²³ Ibidem, sygn. 1152a, k. 405-406.

²⁴ Na temat zainteresowań polskiej szlachty hodowlą koni rasowych zobacz szerzej: W. Pruski, *Dzieje państwowej stadniny w Janowie Podlaskim 1817-1939*, Poznań 1948; idem, *Chów koni*, Warszawa 1953; idem, *Hodowla koni*, Warszawa 1960; idem, *Dzieje wyścigów i hodowli koni pełnej krwi w Polsce. Królestwo Polskie 1815-1918*, Warszawa 1970; idem, *Wyścigi i hodowla koni pełnej krwi oraz czystej krwi arabskiej w Polsce w latach 1918-1939*, Wrocław 1980; idem, *Dzieje konkursów hipicznych w Polsce*, Warszawa 1982; idem, *Dwa wieki polskiej hodowli koni arabskich (1778-1978) i jej sukcesy na świecie*, Warszawa 1983.

rialną, płynącą z utrzymywania hodowli, był prestiż. Ordynat systematycznie uczestniczył w wyścigach, czasem jako właściciel konia stojącego do rywalizacji, czasem tylko w roli obserwatora, jednak zawsze towarzyszyły mu podczas zawodów wielkie emocje. Zacytujmy w tym miejscu fragment jego listu z 31 sierpnia 1913 roku, w którym zdaje relację z przebiegu zakończonych zmagania: *Przed samymi zapisami przyszedł do mnie Sieradzki, mówiąc, że na pewno wygra na Alasce i żeby ją kupić za 200 rubli. Miałem tylko czasu dosyć, żeby dodać meldunek, że przeszła na moją własność. Bardzo się śmiałem, jak wygrała, bo nawet nie wiedziałem jakiej jest maści. Sieradzki bardzo roztropnie na niej pojechał, było siedem koni w wyścigu, trzymał ją z tyłu aż do zakrętu, potem poszedł do przodujących koni, a na linii prostej zaczął ficerkować w środku i wygrał o długość. Ogromna była frajda i trybuny się trzęsły, a Lubliniacy się wściekali. Wziąłem także, jak Ci telegrafowałem, Sieradzkiego, jako trenera²⁵.*

W trakcie zawodów margrabia często stawał do rywalizacji z własnym bratem, Albertem Wielopolskim. Przed wybuchem I wojny światowej Albert Krzysztof wraz z Fryderykiem Jurjewiczem (1871-1929), prezesem Towarzystwa Wyścigów Konnych, prowadzili jedną z największych stadnin w Królestwie Kongresowym. Konie pochodzące z tego stadna z reguły okazywały się bezkonkurencyjne i zdobywały większość pierwszych nagród podczas wyścigów. Młodszy brat nie zadowalał się jednak dopingiem i biernym uczestnictwem w zmaganiach, od czasu do czasu przywdziewał kostium dżokeja i osobiście stawał do walki na torze. Umiejętności oraz ułańskiej fantazji z pewnością mu nie brakowało, gdyż przez wiele lat służył jako zawodowy żołnierz w kawalerii armii carskiej²⁶.

Aleksander Erwin Wielopolski zaraził swym zamiłowaniem do sportów konnych całe otoczenie. Wynikami zawodów interesowała się jego małżonka Zofia, ich potomstwo, lecz także pracownicy majątku. Żona ordynata w jednym z listów w następujący sposób opisała atmosferę panującą w pałacu w Chrobrzu w dzień rozgrywania wyścigu: *Depeszę Twoją dziś rano otrzymałam i ogromnie ucieszyłam się, nie myślałam, że tak łatwo pójdzie. Ciekawa jestem tylko, jakie konie biegały w wyścigu Lorda, myślałam, że Świerczewski dokładnie o wszystkim mi opowie, tymczasem już wieczór, a jego jeszcze nie ma. Przyjemną wiadomość o Lordzie oznajmiłam w całym domu, Antoś ogromnie się ucieszył, powiedział, że to ogromna przyjemność dla mnie, mówiąc o Lordzie, Staszek naturalnie też kontent, praczka zupełnie jest już pocieszona, a nawet Franek Doros po niesporach wyraził swoje zadowolenie²⁷.*

Przytoczony cytat to dobry przykład na to, w jaki sposób sport spełnia funkcję integrującą społeczność, nawet jeśli składa się ona z przedstawicieli różnych klas.

Stereotyp spopularyzowany przez kulturę masową często łączył polskie ziemiaństwo z grami hazardowymi - rozrywką w takim samym stopniu wciągającą, co zgubną. Prasa oraz literatura z epoki piętnowały gry hazardowe, sugerując że prowadzą właściciele majątków do bankructwa i sprzedaży ziemi w obce ręce. Wszystko jednak wskazuje na to, że przestrogi wygłaszane przez pisarzy oraz żurnalistów na przełomie XIX i XX wieku miały tylko i wyłącznie charakter profilaktyczny, na palcach jednej ręki można było zliczyć przypadki roztrwonienia fortuny w kasynie przez szlachtę z Królestwa Kongresowego. Proces wyzbywania się majątków ziemskich miał inne podłoże, w pierwszej kolejności

²⁵ APK, AOM, sygn. 1172, k. 161-164.

²⁶ Ibidem, sygn. 1155, k. 61-64.

²⁷ Ibidem, sygn. 1152a, k. 115-116.

polityczne i ekonomiczne, lecz nie zmienia to faktu, że szlachta miała styczność z grami hazardowymi. Częste pobyty w dużych miastach oraz modnych kurortach uzdrowiskowych stwarzały okazję do skosztowania owocu zakazanego, co szczególnie podsycało męską wyobraźnię²⁸. Alfred Wielopolski, uległ pokusie latem 1906 roku, podczas wizyty we Francji: *Zacząłem z początku - pisze Alfred w liście wysłanym do Chrobrza - trochę grać w Kasino. Miałem ogromne szczęście, bo zaczynając od 50-100 franków, przez jaki tydzień wygrałem około 10 000 franków. Jako gracz niedoświadczony i idiota myślałem, że to tak zawsze będzie i grałem w dalszym ciągu, już na większą skalę. Teraz rezultat ujemny, bo przegrałem już swoich 1500 franków. Jak to głupio, nieprawda? Toteż mam moralny katzenjammer i więcej grać nie będę*²⁹.

Alfreda trudno nazwać hazardystą, był raczej wczasowiczem, który zbłądził i chciał przekonać się jak wygląda rozrywka, o której tyle się pisze i mówi. Prędko się jednak rozczarował i od tej pory trzymał się z dala od kasyn. Chyba nie popełnimy błędu zakładając, że w podobny sposób reagowała większość obywateli ziemskich po pierwszym zderzeniu z hazardem.

Sama gra w karty, nie traktowana jako przedmiot hazardu była bardzo popularna wśród szlachty Królestwa Polskiego. Grali w nie zarówno mężczyźni, jak i kobiety, bez względu na wiek oraz stosunek do wizyt w kasynie. Karty były sposobem na przyjemne spędzenie czasu w gronie zaprzyjaźnionych osób, nie zapominajmy, że wachlarz rozrywek oferowanych przez dwór ziemiański położony na prowincji, w oddaleniu od sąsiednich majątków był niewielki, szczególnie wtedy, kiedy złe warunki atmosferyczne nie pozwalały na opuszczenie domu. Gra w karty nie zawsze była niewinną zabawą, mężczyźni w swoim towarzystwie czasem grali na pieniądze, jednak obstawiane sumy nie były wysokie i z pewnością nie mogły doprowadzić do niczyjej ruiny. Kończąc niniejszy wywód, powrócimy do jego początku i jeszcze raz podkreślimy, że kultura popularna myliła się co do związku polskiego ziemiaństwa z hazardem, gry hazardowe były wśród szlachty zjawiskiem sporadycznym i nie prowadziły do sprzedaży folwarków w obce ręce.

* * *

Podróże, polowania, hodowla koni, karty, to popularne ziemiańskie rozrywki, którym poświęcony został niniejszy artykuł. Równocześnie autor starał się przedstawić czytelnikowi rodzinę Wielopolskich z Chrobrza, jedną z najzamożniejszych rodzin szlacheckich regionu świętokrzyskiego do wybuchu II wojny światowej. Jeszcze kilka dekad temu dwory ziemiańskie wywierały decydujący wpływ na kształt kulturowego oblicza kraju, dziś są już tylko przedmiotem kwerendy archiwalnej, lecz warto pamiętać i popularyzować ich dorobek.

Arkadiusz Toporski

²⁸ Na temat gier hazardowych w ujęciu historycznym zob. szerzej: J. Giżycki, A. Górny, *Fortuna kolem się toczy*, Warszawa 1976; A. Hamerliński-Dzierzynski, *O kartach, karciarzach, grach poczywych i grach szulerskich. Szkice obyczajowe z wieków XV-XIX*, Kraków 1976.

²⁹ APK, AOM, sygn. 1154, k. 103-105.

PASTIMES OF THE WIELOPOLSKI
FAMILY OF CHROBERZ
A STUDY OF PRIVATE CORRESPONDENCE FROM THE YEARS 1875-1937

The Wielopolski family of Chroberz belonged to the Polish aristocracy during the period of the Congress Kingdom of Poland. They appear an interesting subject for research as they held one of the largest landed properties in the former Kielce Guberniya and Kielce Voivodeship. Besides taking an active part in the economic life of the country, they were also involved in political and cultural life. The present article is based on the collection of private correspondence, now kept in the State Archive in Kielce. The letter collection, which comes from the turn of the twentieth century, is a valuable source material to the history of the region and country. The article focuses on the problem of pastimes. Polish landowners used to have different sorts of entertainment - some of them were much more popular than others. Particularly journeys, hunting, horsemanship and playing cards were among the favourite aristocratic pastimes. They appear an important part of life in the Wielopolski family of Chroberz. The members of this family used to spend a lot of time and money to satisfy the need of participating in the popular pastimes. This kind of behaviour was accepted in the circle of their noble acquaintances but on the other hand it was criticized by the representatives of lower social classes.

Arkadiusz Toporski